

Joseph RATZINGER

## DUCH LITURGII – GŁOS LUDZKI\*

*Tego, kto z wiarą i modlitwą uczestniczy w Eucharystii, musi głęboko poruszać ów moment, kiedy Pan zstępuje i przemienia chleb i wino, które teraz stają się Jego Ciałem i Krwią. Jedyną słuszną reakcją na to wydarzenie jest przyklęknięcie i pozdrowienie Go. Przeistoczenie jest momentem wielkiej actio Boga działającego dla nas w świecie. Sprawia, że wznosimy oczy i serca. Świat pogrąża się na chwilę w milczeniu, milczy wszystko, i w tej ciszy dokonuje się spotkanie z Przedwiecznym – na moment jednego uderzenia serca wychodzimy z czasu i łączymy się z obecnym tu Bogiem.*

Oczywiste jest, że w liturgii Logosu – Słowa Przedwiecznego – słowo, a więc także ludzki głos, odgrywa istotną rolę. [...] Jest więc najpierw oratio, modlitwa recytowana przez kapłana, w której w imieniu całej wspólnoty mówi on do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym. Są następnie różne formy głoszenia słowa: czytania („prorocy i apostołowie” – jak mówiono w Kościele starożytnym, przy czym przez proroków rozumiano cały Stary Testament), Ewangelia (w uroczystej liturgii śpiewana), objaśnianie, należące, ściśle rzecz biorąc, do biskupa, ale również do prezbitera i diakona. Następuje po nim odpowiedź zgromadzonej wspólnoty, która przyjmuje słowo i wewnątrznie je przeżywa. Ta istotna dla liturgii struktura słowa i odpowiedzi (niem. Wort – Antwort) odtwarza podstawową strukturę procesu samego Objawienia, w którym słowo i odpowiedź, mówienie Boga i przyjmujące słuchanie Oblubienicy, Kościoła, stanowią jedną całość.

Odpowiedź przybiera w liturgii rozmaite postacie. Może to być na przykład aklamacja, która w starożytnym prawodawstwie miała istotne znaczenie. Akklamacja jako odpowiedź potwierdza otrzymanie słowa i stanowi dopełnienie procesu Objawienia, będącego daniem się Boga w słowie. Do tego samego kontekstu należą także „Amen”, „Alleluja”, „Z duchem twoim” i inne. Fakt, że w akklamacji teraz ponownie odpowiada cały lud, a nie tylko ministrant, jego przedstawiciel, stanowi ważne osiągnięcie odnowy liturgicznej. Tylko w ten

---

\* Niniejszy tekst stanowi fragment książki *Der Geist der Liturgie. Eine Einführung* (Herder Verlag, Freiburg 2000). Tekst publikujemy za: J. R a t z i n g e r, *Teologia liturgii. Sakramentalne podstawy życia chrześcijańskiego*, tłum. W. Szymona OP, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 163-170. Publikacja ta stanowi jedenasty tom polskiej edycji *Opera omnia* Josepha Ratzingera pod redakcją Krzysztofa Góździa i Marzeny Góreckiej, © Wydawnictwo KUL, Lublin 2012. Więcej informacji o lubelskiej edycji dzieł zebranych Josepha Ratzingera Czytelnik znajdzie w dziale „Propozycje «Ethosu»”.

sposób rzeczywiście została przywrócona autentyczna struktura liturgiczna, która z kolei, jak widzieliśmy przed chwilą, konkretyzuje podstawową strukturę działania Boga w liturgii. Bóg, Objawiciel, nie chciał pozostać w sytuacji solus Deus, solus Christus (samego Boga, samego Chrystusa), lecz utworzył sobie Ciało, znalazł Oblubienicę – On oczekuje odpowiedzi. W tym celu Słowo w ogóle zostało wypowiedziane. Oprócz aklamacji istnieją różne sposoby medytacyjnego przyjmowania słowa, jak na przykład śpiewanie psalmów (także jednak innych pieśni) – nie musimy w tym miejscu objaśniać ich rozmaitych form (responsoria, antyfony). Jest następnie „nowa pieśń”, wielki śpiew Kościoła, będący antycypacją nowego nieba i nowej ziemi. Dlatego – obok śpiewu wspólnoty – chór, a także instrumenty, z samej istoty chrześcijańskiej liturgii mają w niej należne im miejsce, którego nie może kwestionować żaden puryzm, dopuszczający tylko wspólny śpiew. Możliwości będą tu oczywiście zawsze bardzo różne, zależne od miejsca. Ze względu na Boga Kościół jako całość musi jednak dążyć do osiągnięcia tego, co najwyższe, do kultury, która z wewnętrznej konieczności samej natury liturgii staje się miarodajna dla każdej kultury świeckiej.

Coraz lepiej uświadamiamy sobie, że do liturgii należy także milczenie. Mówiącemu do nas Bogu odpowiadamy śpiewem i modlitwą, ale wielka Tajemnica, której nie może wyrazić żadne słowo, wzywa nas także do zamknięcia. Musi to być, rzecz jasna, milczenie bogate w treść, a nie tylko brak słów i czynności. Od liturgii oczekujemy tego właśnie, że da nam pozytywną ciszę, w której odnajdujemy siebie samych – ciszę, która nie będzie jedynie pauzą, kiedy to przechodzą nam przez głowę tysiące myśli i pragnień, lecz jest skupieniem, które od wewnątrz napędza nas pokojem, pozwala złapać oddech i odnaleźć zakryte dotąd sprawy istotne. Dlatego milczenia nie można po prostu „zaliczyć”, zarządzić na wzór innych czynności. Nieprzypadkowo praktykowane są dzisiaj różnego rodzaju formy zanurzania się w sobie i duchowość pustyni – jest to przejaw wewnętrznej potrzeby człowieka, która nie jest dostatecznie uwzględniana w dzisiejszej postaci liturgii.

Żeby milczenie było owocne, nie wystarczy po prostu – jak już to zostało powiedziane – aktywna przerwa w liturgii, lecz musi to być wewnętrzny element rzeczywiście ją integrujący. Jak można to zrobić? W odpowiedzi na to pytanie w ostatnim czasie próbowano wprowadzić do liturgii dwie krótkie chwile milczenia. Jako pierwszą proponuje się chwilę refleksji po kazaniu, drugim stosownym momentem dającym możliwość wewnętrznego skupienia byłby czas po przyjęciu Komunii świętej. Przerwa milczenia po kazaniu okazała się niezadowolająca – sprawia wrażenie sztuczności, w gruncie rzeczy czeka się wtedy tylko na jej zakończenie przez celebransa. Często też kazanie bardziej rodzi pytania lub sprzeciw, niż jest zaproszeniem do spotkania z Panem. Przerwa powinna się na ogół kończyć wezwaniem do modlitwy,

która tę krótką chwilę milczenia wypełniłaby treścią. I wtedy jest to jednak nadal przerwa w liturgii, która nie staje się sama z siebie liturgią milczenia. Pożyteczniejsze i bardziej odpowiednie byłoby milczenie po komunii. Jest to rzeczywiście dobry moment na wewnętrzną rozmowę z Panem, który nam dał samego siebie – chwila na „komunikowanie się”, na rozpoczęcie tego procesu „komunikowania się”, bez którego zewnętrzne przyjęcie sakramentu staje się czczym obrzędem, nieprzynoszącym owocu. Niestety, także tutaj często pojawiają się trudności, które mogą umniejszyć wartość tego ze swej natury cennego momentu. Rozdawanie Komunii ciągnie się dalej, z zakłócającym spokój chodzeniem we wszystkie strony. Ponieważ w porównaniu z innymi czynnościami liturgicznymi często trwa ono zbyt długo, kapłan odczuwa potem potrzebę pospiesznego zakończenia liturgii, żeby uniknąć pustego czasu oczekiwania i wewnętrznego niepokoju, kiedy niektórzy szykują się już do wyjścia. Tam jednak, gdzie to się udaje, należy jak najlepiej wykorzystywać ten moment po komunii, dając wiernym także okazję do modlitwy wewnętrznej. W niektórych miejscach jako chwilę milczenia proponuje się również przygotowanie darów. Jest rzeczą bardzo sensowną i pożyteczną traktowanie przygotowania darów nie tylko jako konieczną czynność zewnętrzną, lecz jako proces ze swej natury wewnętrzny. Rzeczywistym darem w tej „oferze słowa” jesteśmy przecież my sami albo powinniśmy się nim stawać przez włączanie się w akt, w którym Jezus Chrystus ofiaruje siebie samego Ojcu – akt, o którym była mowa w pierwszej części. W ten sposób milczenie to nie będzie zwyczajnym czekaniem na ukończenie czynności zewnętrznej, lecz procesowi zewnętrznemu będzie wtedy odpowiadał proces wewnętrzny – przygotowanie siebie samego: ruszamy w drogę, stajemy przed Panem, prosimy Go o przysposobienie nas do przemiany. Wspólne milczenie jest wtedy wspólną modlitwą, a nawet wspólnym działaniem; jest to droga prowadząca od naszej codzienności do Pana, do jednoczesności z Nim. Formacja liturgiczna powinna za swe zadanie uważać wspomaganie tego wewnętrznego procesu, ażeby wspólnota milczenia stawała się wydarzeniem prawdziwie liturgicznym i w ten sposób wypełniającym milczeniem.

Sama struktura liturgii przewiduje inne jeszcze chwile milczenia. Jest przede wszystkim milczenie podczas konsekracji, kiedy podnosi się przeistoczone postacie. Zaprasza nas ono do skierowania oczu na Chrystusa, do naprawdę wewnętrznego spojrzenia na Niego, które jest jednocześnie dziękczynieniem, adoracją i prośbą o naszą własną przemianę. Wysuwa się modne dzisiaj zarzuty wobec zachowywania ciszy. Mówi się, że ukazywanie darów jest średniowiecznym błędem, który narusza strukturę modlitwy eucharystycznej; że stanowi wyraz fałszywej, zbyt materialnie pojmowanej pobożności i nie harmonizuje z wewnętrznym ukierunkowaniem Eucharystii. Twierdzi się, że to nie jest czas na adorowanie Chrystusa, gdyż Adresatem całego kanonu jest raczej Ojciec,

przez którego modlimy się do Chrystusa. Nie ma potrzeby zajmowania się szczegółami tej krytyki. Ogólną odpowiedź na nią stanowi to, co [...] zostało powiedziane o kulcie Najświętszej Eucharystii i o wewnętrznej prawidłowości średniowiecznego rozwoju, w którym ewoluowało to, co od samego początku było obecne w wierze Kościoła. Prawdą jest, że kanon ma strukturę trynitarną i dlatego w swej całości jest modlitwą „przez Chrystusa w Duchu Świętym do Ojca”. Liturgii obce są jednak sztywne reguły. Sam Mszał w nowej redakcji z 1970 roku wkłada nam w usta pozdrowienie do Pana: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Tego, kto z wiarą i modlitwą uczestniczy w Eucharystii, musi głęboko poruszać ów moment, kiedy Pan zstępuje i przemienia chleb i wino, które teraz stają się Jego Ciałem i Krwią. Jedyną słuszną reakcją na to wydarzenie jest przyklęknięcie i pozdrowienie Go. Przeistoczenie jest momentem wielkiej *actio* Boga działającego dla nas w świecie. Sprawia, że wnosimy oczy i serca. Świat pogrąża się na chwilę w milczeniu, milczy wszystko, i w tej ciszy dokonuje się spotkanie z Przedwiecznym – na moment jednego uderzenia serca wychodzimy z czasu i łączymy się z obecnym tu Bogiem.

Inną jeszcze, przez samą liturgię przewidzianą, okazją do zachowania wypełnionej treścią ciszy, która nie przerywa działania liturgicznego, lecz jest jednym z jego elementów, są ciche modlitwy kapłana. Osądzane z perspektywy socjologicznej i aktywistycznej wizji funkcji kapłana w Eucharystii, są one źle widziane i gdy tylko jest to możliwe, opuszcza się je. Kapłana definiuje się wyłącznie w kategoriach socjologicznych i funkcjonalnych, w roli „przewodniczącego” celebracji liturgicznej, pojmowanej jako zebranie. W konsekwencji musi być cały czas w akcji skierowanej do zgromadzenia. Tymczasem zadaniem kapłana w Eucharystii jest coś więcej niż tylko przewodniczenie zebraniu. Kapłan jest przedstawicielem w spotkaniu z żywym Bogiem i także jako osoba jest w drodze ku Niemu. Ciche modlitwy kapłana zapraszają go do personalizacji jego zadania, nieodzownej również dla jego własnego oddania się Panu ze swym własnym „ja”. Są one jednocześnie uprzywilejowanym sposobem wychodzenia naprzeciwko Panu – każdego w sposób bardzo osobisty, a jednak w ścisłej wspólnotcie z innymi. Liczba tych modlitw kapłana przy okazji reformy liturgii została wydatnie zmniejszona, dzięki Bogu są jednak jeszcze i muszą pozostać. Jest więc najpierw krótka modlitwa przygotowująca do odczytania Ewangelii. Kapłan powinien ją rzeczywiście odmawiać po cichu i pobożnie, w poczuciu odpowiedzialności za głoszenie Ewangelii, pamiętając, że potrzebna jest nam do tego czystość warg i serca. Gdy kapłan tak postępuje, przygotowuje to również wspólnotę do rozumienia godności i wielkości Ewangelii i do uznania niezwykłego faktu, że słowo Boże przychodzi do nas. Będzie to budziło szacunek i tworzyło atmosferę słuchania. Oczywiście i tutaj potrzebne jest odpowiednie wychowanie liturgiczne, ażeby wszyscy zrozumie-

li sens tego, co się dzieje, i w tym momencie podnieśli się nie tylko zewnętrznie, lecz także wewnętrznie, oraz żeby otworzyli uszy i serca na Ewangelię. O znaczeniu przygotowania darów, które w nowej liturgii nie jest całkiem jasne, już mówiliśmy. Przyjęcie Komunii poprzedzają dwie bardzo piękne i głębokie modlitwy, które – aby uniknąć zbyt długiej ciszy – pozostawiono teraz do wyboru. Może w przyszłości znowu będziemy mieli czas i odmówimy je obydwie. Jeśli jednak teraz odmawia się tylko jedną z nich, kapłan powinien tym bardziej robić to w naprawdę głębokim skupieniu – jako osobiste przygotowanie do spotkania z Panem, które także innych skłoni do zachowania ciszy przed tą świętą Obecnością, tak żeby przystępowanie do Komunii nie stało się aktem wyłącznie zewnętrznym. Jest to tym bardziej pożądane, że w aktualnym ordo, z powodu wymiany znaku pokoju, we wspólnocie często powstaje duże zamieszanie, w którym dość nieoczekiwanie pada zaproszenie do spojrzenia na Baranka Bożego. Gdy w chwili ciszy wszyscy rzeczywiście zwracają oczy serca na Baranka, może to być czas błogosławionego milczenia. Także po przyjęciu Komunii przewidziane są dwie ciche modlitwy dziękczynne kapłana, w których w jakiś sposób mogą i powinni – każdy na swój sposób – uczestniczyć wszyscy wierni. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na to, że w dawnych książeczkach do modlitwy, oprócz wielu tekstów kiczowatych, znaleźć można naprawdę cenne teksty modlitewne, które zrodziły się z głębokiego wewnętrznego doświadczenia i również dzisiaj mogą na powrót stać się szkołą modlitwy. To, co Paweł mówi w Liście do Rzymian – że nie wiemy, jak mamy się modlić (zob. 8, 26) – dzisiaj stało się jeszcze bardziej aktualne: tak często stajemy przed Bogiem bez słów! Tak, Duch Święty uczy nas się modlić, podsuwa nam słowa, jak mówi Paweł, posługuje się w tym jednak ludzkim pośrednictwem. Modlitwy, które powstały w sercu ludzi wierzących pod wpływem Ducha Świętego, są dawaną nam przez Ducha Świętego szkołą, która powoli otwiera nasze nieme usta i pomaga nam w nauce modlitwy i w zapełnianiu milczenia.

W 1978 roku powiedziałem, ku strapieniu niektórych liturgistów, że absolutnie nie trzeba zawsze całego kanonu mówić głośno. Po długim zastanawianiu się chciałbym to tutaj ponownie z naciskiem powtórzyć, w nadziei, że po dwudziestu latach teza ta spotka się z większym zrozumieniem. W tym czasie niemieccy liturgiści, podejmując trud reformy Mszału, sami wyraźnie oświadczyli, że właśnie centralny moment celebracji eucharystycznej, kanon, stał się jej prawdziwie krytycznym punktem. Po przeprowadzeniu reformy liturgii najpierw próbowano stawić czoło temu problemowi przez tworzenie ciągle nowych modlitw eucharystycznych, wyniki tego jednak okazywały się banalne. Mnożenie słów nie pomaga i wtedy stało się to aż nazbyt oczywiste. Liturgiści proponują teraz nowe środki zaradcze, zawierające elementy absolutnie godne uwagi. O ile mi jednak wiadomo, w dalszym ciągu prze-

ciwstawiają się idei, że także milczenie – właśnie milczenie! – może tworzyć wspólnotę przed Bogiem. Z pewnością nie jest to tylko przypadek, że w Jerozolimie już bardzo wcześnie niektóre części kanonu odmawiano po cichu, a na Zachodzie cisza zachowywana w czasie kanonu – gdzieniegdzie urozmaicana medytacyjną muzyką – stała się normą. Kto usuwa to wszystko jako następstwo nieporozumień, ten postępuje niezbyt poważnie. Wcale nie jest prawdą, że nieprzerwane głośne czytanie całej modlitwy eucharystycznej stanowi warunek uczestniczenia wszystkich w tym centralnym akcie celebracji eucharystycznej. Moja propozycja w tamtym czasie była następująca: po pierwsze, przez wychowanie do liturgii wierni powinni poznać istotne znaczenie i zasadnicze ukierunkowanie kanonu; po drugie, powinno się może pierwsze słowa poszczególnych modlitw wypowiadać głośno, jako swoiste hasła dla zebranej wspólnoty, tak żeby potem w cichej modlitwie każdy z uczestników mógł przyjąć w ten sposób zapowiedzianą treść i wprowadzać swój wymiar osobisty we wspólnotowy, a wspólnotowy w osobisty. Kto choćby jeden raz przeżył doświadczenie Kościoła zjednoczonego w cichym odmawianiu kanonu, wie, czym jest milczenie nasycone treścią, milczenie będące jednocześnie głośnym, natarczywym wołaniem do Boga, modlitwą pełną ducha. W takiej atmosferze kanonem naprawdę modlą się wszyscy razem, mimo iż czynią to tylko w łączności ze szczególnym zadaniem posługi kapłańskiej. Wszyscy są tutaj zjednoczeni, porwani przez Chrystusa i wprowadzani przez Ducha Świętego we wspólną modlitwę przed Ojcem, która jest autentyczną ofiarą: jest to miłość, która jedna i jednoczy Boga ze światem.

Tłum. z języka niemieckiego *Wiesław Szymona OP*